

G A S I O R

5

JA PROFAN

GORZÓW WLKP 2007

G A S I O R

Zycie

To niewstańmy nieporozumienia
iżakimś problemem
wyrzucić w zapomnienie
niezrozumiałą kreację ośi społecznej
naszymi relacjami
i w tym zakresie

5

JA PROFAN

GORZÓW WLKP. 2007

801820

821(438)-1



5081

821.162.1-1

JA PROFAN

GORSÓW WIELK. 2002

Życie

**To nieustanny performance
inspiruje przeraża
wprawia w zakłopotanie
rozśmiesza często ból sprawia
napęnia refleksjami
i wciąż zachwyca**

* * *

**Moje dzieciństwo
to słońce i piasek
brzozy przy płocie
sosnowy las tuż za nim
papierówki w sadzie
strych na którym
skarby - rupiecie
tak mnie urzeły
to także ufność że przy Mamie
i stróżu aniele
co wisiał na ścianie
nic złego stać mi się nie może**

W Granowcu po latach

Dworzec jakoś zmałał
i klon ścięty na placu
nie daje już cienia
nie ma też bruku
na poboczu piachu
(łatówką zwany)
po którym krowy
tak chętnie stapały
pędzone na łąki za rzeką
koło Tomaszewskiej
jakoś dziwnie pusto
na ponemieckim cmentarzu
pościnane drzewa
na rogu przy Dobrasach
zabrakło kamienia
na którym siadałem
czekając na Mamę
co ze sklepu wracała
zawsze z karmelkami
...
nie ma już chłopca
z jasnymi włosami
co naiwnie wierzył
że wojny ustaną

W Sławnie po latach

**Wspomnienia odżyły
ze zdwojoną siłą
kiedy znów stanąłem
w mym dzieciństwa domu
wszystko jakby mniejsze
mniej chyba powabne
to z tego okna
wypatrywałem kolegów
po tych schodach
wbiegałem do swego pokoju
tu wisiał ten obraz
z kwiatami w wazonie
a tam zegar tykał
i czas mniej poganiał
o
w pokoju nie ma już pieca
przy którym grzałem dłonie
kiedy z nart wracałem
nie ma już Mamy i Taty
w najpiękniejszym domu**

Zabawka

**W moim pokoju na półce
zabawka sfatygowana
konik drewniany zespolony z arką
kupiona na pchlim targu
w miasteczku nad Loarą
gdzie w stosie staroci
urzekła mnie wypłowiałą prostotą
zadając pytanie kto i dla kogo
wystrugał ją przed laty**

* * *

**Dziwne
w szkołach i uniwersytetach
zdobywałem wiedzę
opanowałem katechizm
tabliczkę mnożenia
a dodać nie potrafiłem
jeden plus jeden
aby dwoje było
naprawdę szczęśliwych**

Tworzenie

To przywoływanie bytu
według przyjętej idei
a efekt tworzenia
tak zróżnicowany
inny dom inna katedra
inny wiersz obraz rzeźba
zapewne twory mogłyby być
ciekawsze i lepsze
ale wciąż na miarę człowieka

Kutna Hora

Ranek przeżegnał się deszczem
pinakle u Barbary w niebo wpatrzone
u Marii Panny kolumny wysokie
zanoszą błagania jak co dzień
zaś u Jakuba odzianego w barokowe
szaty
modlą się organy

a ja sam daleko od domu
stoję osłupiały i mały
tyle piękna wokół

sierpień 2001.

Bornholm

Wszędzie tu blisko
najbliżej do plaży
wyspa o zapachu morza
dzikiej róży wędzonego śledzia
kraina śpiewających ptaków
zwierząt niepłochliwych
białych kościołów - rotund
maleńkich cmentarzy gdzie groby
okała się bukszpanami
kraj ostatnich wiatraków
domów z czerwonymi dachami
życzliwych ludzi
uroczych miasteczek
połączonych cykelvejami
wyspa jak z bajki Andersena

* * *

Piramidy Partenon
gotyckie katedry
bazylika Piotra
zapory co wstrzymują morza
człowiek na gór szczytach
i w morskich głębinach
w przestrzeni kosmosie
stopą na księżycu
sondą na Marsie Jowiszu
w powieści i wierszu
na scenie i podium
człowiek co tak wiele może

jedynie wtedy brzmi dumnie

Ona

**Schody do ostrobramskiej Pani
głęboko w kamieniu wytarte
wspinaczką wiernych
często na kolanach
w nadziei że ich wysłucha
Ona jedna wie o co prosili
w rozlicznych językach
zapewne o zdrowie o miłość
o urodzaj w polu
o powrót syna z wojny
albo męża z łagrów
biedni i bogaci
pisarze i chłopci
matka żołnierza
artysta i student
i niewierna zona
wszyscy
którym została tylko Ona**

* * *

Znowu się dąsasz na swego Boga
wciąż masz pretensje
ze na górę Synaj nie chciał zabrać ciebie
i dekalogu nie uzgodnił z tobą
ze Łazarza wskrzesił chyba dzień za późno
(bo brzydko już pachniał)
ze cudu w Kanie dokonał raz jeden
ze Piotra nie musiał aż trzy razy sprawdzać
ze zbyt wielu chrześcijan zginęło za credo
ze były wojny zabory obozy
ze mógł nie pozwolić na próby z atomem
ze jednym dał dużo zaś drugim za mało
a ciebie mógł ulepić z nieco lepszej gliny

Marzy mi się

**Marzy mi się kontynent
taki bez granic
bez trzęsień ziemi tsunami
z morzami bez ropy
bez więzień szpitali
marzy mi się kontynent
na którym dzień bez końca
byłby wyświeclany słońcem
z ludźmi
co nie potrafią zabijać**

Pasja (wg Gibsona)

**Wczoraj na ekranie
widziałem skatowanego Jezusa
jak na krzyżu zawisł
wzruszyłem się**

**a potem poszedłem
z kolegą do pub'u**

Wielki Piątek

**Dziś Wielki Piątek
jedynie w ten dzień
puste tabernakulum
Chrystus umęczon
w zimnym leży grobie
ale pojutrze zmartwychwstanie
by pomóc mi
z grzechu się podnieść**



* * *

Tobie się zdaje
że za sprawą świętych
do których od czasu do czasu
westchniesz
nic złego ci się nie stanie
ze Antoni nie pozwoli
niczego ci zgubić
Florian zagasi płomień
grzesznego uczucia
Jerzy przepędzi podstępного smoka
Tereska nauczy miłości pokory -
Franciszek pokochać
zapchlonego kundla
a Juda Tadeusz co niemożliwe
rozwiąże natychmiast



Właśnie wtedy

**Kiedy dzień najkrótszy
gdy śnieg na polach
mrozem ścięte drzewa
psy skulone w budzie
ptaki jak ryby bez głosu
a ludzie samotni przy piecach
właśnie wtedy
rodzi się Bóg - Człowiek
niosąc światło radość
nadzieję i pokój**

Boże Narodzenie 2006

W Santoku

**Jakże zielono
na polach Santoka
stąpam ostrożnie
by kwiatów nie zdeptać
chmury i wiatr
grają nowy spektakl
dostojne żurawie
wolno odleciały
za pagór z makami
czynię sobie wyrzuty
że je spłoszyłem
i modłę się do nieba
by znów przyleciały**

Dom w Łasku

Niedaleko jeziora na krawędzi lasu
dom z bali świerkowych
jest przystanią Traczów
niełatwo go opisać bo tak nietypowy
życie co jest prozą a bywa poezją
toczy się tu wokół ogromnego pieca
co grzeje i śpiewa
wszystkiego tu pełno
drew w koszu kubków na kołkach
i naczyń na półkach
pod belkami powały jemiola i zioła
w kasetonach okien na ścianach
podłódze zbiory tak liczne
że trudno się skupić na jakimś przedmiocie
oto kamienie z podróży
o ciekawych kształtach
pióra muszle poroża narty
dzwonki wydmuszki i rysunki dzieci
miniaturowy zwierzyniec
wystrugany przez Tracza
do tego maski foty albumy i płyty z muzyką

za oknem ostoja zwierzyny zieleni dookoła
od wschodu ogród z ulami
od południa las sosnowy
na zachód w stronę jeziora gąszcz brzoź
na tle ciemnej ściany lasu
wreszcie na północ wieś która przez sad
przebija się czerwienią dachówek

Toporowa to dom Marty i Zbyszka
gdzie tyle się dzieje
i do którego rad wracasz
z dalekiej i bliskiej podróży

Santok dziś

Wieś długa na minut trzydzieści
(gdy idziesz piechotą)
ciągnie się wzdłuż rzeki
co płynie leniwie od wieków
na brzegu wysokim domy
wystrojone w sajding
obory i stodoły opustoszałe
grają przeciągami
mniej barek na rzece
pociągów na torach
mniej w gniazdach bocianów
i drzew przy drogach
mniej mego zachwytu
za to złości więcej
że dawnego piękna
nie umiem zatrzymać

Siena

Tysiącletnie mury
zielone ogrody
domy z cegły stare i nowe
historia w idealnej zgodzie
jak owe contrady (dzielnice)
znaczone piktogramami
słońcem delfinem lwem
muszlą czy wilczycą
wszystkie one również
w niezwyklej harmonii

Było lato
przyjeżdżali w kolejnych
aż w milczeniu
długie
kiedy między
z cegły
słali modlitwy
Bóg nie wyszedł
w oknach dom
nieprzyjacieł
tylko Hassan
(do pomocy)
mimo to
wchodził
gdzie były
potem domy
teraz jak pod górę
do bramy z napisem
za graca daje wolność
za nią białki w praskim
porządku
piac z dwoma i
by wszystko było jasne
za drutami
a nieco dalej rozpalony kamień
który ich wzięto jak

Gross-rosen (Rogoźnica)

Było lato
przyjechali w kolejnym transporcie
szli w milczeniu przez wieś
dźwigając niepewność
kiedy mijali kościół
z cebulastym hełmem
słali modlitwy żarliwe
Bóg nie wyszedł przed portal
w oknach domów
nieprzyjazne twarze
tylko Hana co syna straciła w obozie
(bo pomógł Żydowi)
mein Gott szepce przerażona
wchodzą w zakręt obok tartaku
gdzie piły złowrogo rozszarpują bale
potem domy się kończą
teraz lekko pod górę
do bramy z napisem
ze praca daje wolność
za nią baraki w pruskim
porządku uszeregowane
plac z dzwonem i szubienicą
by wszystko było jasne
za drutami sosny i kwiaty
a nieco dalej rozpalony kamieniołom
który ich wchłonie jak piekło

Nocne ptaki

Wiesław

W pokoju cisza
na dworze ciemno
spoglądam na zegar
dochodzi północ
skąd zatem odgłosy
to i o tej porze jeszcze gęsi lecą
pytam zdziwiony sam siebie
czyżby były spóźnione
może nocą czują się
bardziej bezpiecznie
i słońce nie świeci im w oczy
wszak na południe lecą
może chłód nocy łagodzi pragnienie
a może nie chcą by człowiek
je zoczył i zestrzelił
chyba dlatego lecą nocą

Jesień

Kojarzę z porannymi mgłami
dymem na kartofliskach
i nicią co nad trawami
strzępi się bielą pajęczą
skrzekiem żurawia co godnie
brodzi po ścierniskach
rykiem jelenia szczekaniem kozła
lecz nade wszystko z kolorami
w złotordzawej gamie
rozpostartej na polach palecie

Popatrz wokół kochana
śnieg pada od rana
pagórki pobieleła
dzieci rozwesela
już lepią bałwana
w puchu po kolana
już dźwięczą dzwonki
na wzgórzach ogonki
sznur dzieci z matkami
i chłopców z sankami
co to na łeb na szyję
tam kulig się wije
rozbryzgują się kule . . .

za oknem staruszki
mile roześmiane
przecież tak niedawno
kiedy dziećmi były
też się tak bawiły

Maj

Żmija

Malowany zielenią i żółcią
trawą pasikonikiem
rzepakiem na polu
mleczem na rowie
forsycją w ogrodzie
maj ptasich koncertów
od rana do nocy
czas nadziei na lato gorące
a może i miłość

Jedno marzenie . . .

Moje marzenia są pozornie skromne
jak wielu podobnych mi dzieci
ja nie zamierzam być idolem
żadnym tam Harry Potterem
ja chciałbym opuścić szpital
i wraz z innymi pójść do szkoły
i tak zwyczajnie stanąć przy tablicy
ja chciałbym do bramki strzelić gola
lub piłkę wrzucić do kosza
chciałbym przejechać rowerem
choć jeden kilometr
pójść z tatą na ryby
lub z bratem do kina
ja nawet nie chcę komputera
co tysiąc megabajtów ma na dysku
mnie jest potrzebny milion krwinek
by nie być dłużej przykutym do łóża
wcale nie muszę spijać colę
jeść mandarynki chipsy lody
ja tylko nie chcę bólu głowy
i chcę by odrosły mi włosy
ja mam marzenia bardzo skromne
w zasadzie jedno
ja chcę być z d r o w y !

Dzieciom z Fundacji Mam Marzenie

* * *

**Codziennie w pracowniach
rodzą się obrazy i rzeźby
w ogromnych ilościach
ich twórcy co chętnie
nazywają się artystami
są przekonani że tworzą
wiekopomne dzieła**

**ale to historia ostatecznie
wyda o nich werdykt**

* * *

Na łąkach wyobraźni
rozlewiska wspomnień
te odległe z dzieciństwa
zdają się najświeższe
krzepiące i szczere
wszak w ramionach matki
nie czuło się bólu ani zagrożenia
a później młodzieńcze
pierwsze bunty obawy miłości
i myśli o świata przebudowie
odkrywanie prawd już opisanych
dziwienie się że powietrze waży
samolot lata choć cały z zelaza
i głos z Ameryki w oceanie nie tonie
a jeszcze później wiek męski
i tak wielce klęski
że aż wstyd pisać mi o tym
nudne studia praca na ugorze
domu budowanie kosztem wielu wyrzeczeń
trochę radości z mądrych dzieci
swych twórczych dokonań
nieco z podróży przebywania w wieży
i lata ostatnie
o dziwo te niosą nadzieję
że jeszcze nic straconego
wszak jeszcze istnieję
że coś stworzę zobaczę
no i przeżyć zdołam

List do ks. Jana T.

**Nie zdążyłem Ci podziękować
kiedy z nami byłeś
a tyle na mojej półce
książek z Twoimi wierszami
(niektórych na pamięć się uczyłem)
Księżu Janie napisz proszę
i prześlij anielskim e-mail'em
jak tam jest w niebie
jak przywitał Cię Papież
albo J. Pasierb kolega po fachu
a owi kanonicy prałaci
których tylekroć szczypałeś
za purpurowe guziki
czy rozmawiałeś z Tereską
tą od francuskiego
i tym teologiem co wciąż wątpił w Boga
zapewne dobrze Ci się rozmawia
z Franciszkiem on też kochał
każdego czworonoga i tak jak Ty
chciał od małego być mniejszym
i jeszcze napisz mi
czy organizują Ci autorskie spotkania
nie wątpię że masz tysiące słuchaczy
bo tak ciepło i tak zrozumiale
pisałeś o Bogu i zabie
wszak Janem od biedronki Cię zwano**

Papieżowi . . .

Fotografia

To za Twoją sprawą
na placu Piotra
jak pod wieżą Babel
języki się mieszają
i wszyscy z uśmiechem
pax tecum przekazują sobie

Fotografia

**Magia miejsca nastroju
na czas spuszczonej migawki
utrwalona dla wspomnień
a może historii
bezwzględna w swej szczerości
choć po minucie już nieprawdziwa**

Egzamin z życia
zdałeś śpiewając
w repertuarze
pieśni poważne
i pieśni radosne
które dni niosły
ze sobą obficie
a wszystkie
były ci bliskie
jak człowiek co brzmiał
niekiedy fałszywie
i nad czym
wielokroć bolałeś

dziś do anielskiego
chóru dołączyłeś
nie usłyszysz już fałszu

23.02.2004 r.
(Zygmuntowi J.)

Moje anioły

Przyleciały anioły do wieży
jakoś dziwnie mi bliskie
niektóre z dzwonkiem
lub kluczem na szyi
albo z sercem na piersiach wyciętym
skrzydły złożonymi bądź rozpostartymi
przepasane rzemieniem
lub zwykłym powrozem
z aureolą złotą częściej jednak rdzawą
zwyczajne drewniane
anioły moje kochane

Niebo

Za oknem gwiazdy wyraźne
bo niebo bezchmurne
widzę je a mimo wszystko
trudno mi uwierzyć
że są ich tysiące
i takie odległe
do tego zimne
choć ciepło świecące

ja mały człowiek wciąż
nie potrafię sobie poradzić
z wielkością nieba

* * *

Dudo co malowałeś
jak nikt nigdy dotąd
coś pracował w mozole
od świtu do zmroku
coś umiał dostrzec
na polu tudzież w familoku
na placu budowy w kościele
człowieka uwikłanego
upapranego grzechem
ale również piękno
wychwycić w prostocie
na hałdach Śląska
w chałupach Kamiona
uliczkach Łagowa

J. Dudzie-Graczowi

W galerii Hasiora

Wita mnie Hasior

sztandary jak w świątyni

wiszą uroczyście

Mistrz w rogatywce

w sztruksowej koszuli

ze szpadą w dłoni

(służyła mu za wskaźnik)

stoi zażenowany

goście odświętni przy

jubileuszowym torcie skupieni

nikt wtedy nie przewidział

że to był ostatni

1998 r.

Tu Światli się rodzili

**Gdzieś tu w Granowcu i Krzyżnem
korzenie rodu mego
gdzie bory wielce urokliwe
pełne jagód ptaków i zwierzyny
i pola w trudzie wydarte tej ziemi
tu Ś w i a t l i się rodzili
z Józefów Szymonów Jakubów
jak żyli jakie mieli plany
daremnie zgadywać
Nasza pamięć sięga zaledwie
J ó z e f a i A n n y (to moi dziadkowie)
a także niektórych ich dzieci
wszyscy oni już w ziemi zapewne też w niebie
Dziesięcioro ich było
pierworodny F r a n c i s z e k z gromadą
mądrych zacnych dzieci rozsianych
po kraju w Jarocinie Wrocławiu Szczecinie
J u l i a n n a z Łazisk co prawie wiek żyła
przez liczne dzieci i wnuki ceniona
A n n a co wyjechała za chlebem
i na francuskiej ziemi pochowana
J ó z e f co nie poznał świata
bo tylko trzy tygodnie był z nami
S t a n i s ł a w zginął w końcu I wojny
mając zaledwie dwadzieścia dwa lata
P i o t r jako jedyny doświadczył
okrucieństwa tej II i ostał się
w garstce popiołu przesłanej z Mauthausen
M a r c i n co z leśnika w dalekim Szczecinie
stał się tramwajarzem tam jest pochowany
J a n co lasu i roli doglądał przez życie
spoczął na zawsze w Sulmierzycach
M a r i a n n a ze Światłych ostatnia**

**z rodzeństwa do Pana i braci odeszła
dziś razem z dziadkami w Garkach pochowana
wreszcie H e l e n a najmłodsza
najbardziej kochana wszak to moja Mama
spoczywa w Granowcu opodal
Wspominam ich czasem w myśli i pacierzu**

11 11 2006 r. I Zjazd Rodzinny w Granowcu

Modlitwa o deszcz

**Boże deszcz ześlij
i nie karz już ludzi
co zawsze grzeszyli
i grzeszyć wciąż będą
pomnij raczej na trawy
przedwcześnie zrudziałe
truskawki co zapach
tracą kolorowy
na słoneczniki co sił nie mają
do słońca obrócić swych twarzy
pomnij na zboża
co w kokonach kłosów
ziarno przedwcześnie zasklepiają
spójrz na bociana
któremu trudno wykarmić swe młode
i na kukułkę która zakukać
zaledwie do pięciu potrafi
bo w dziobie jej zaschło
pomnij na sarnę kunę i borsuka
które do wodopoju przebiec w upale
zmuszone są ponad dwie mile
ulituj się Panie**

List do Hasióra

**Który to już rok bez Ciebie
Mistrzu Władysławie
w Santoku o tej porze
tyle piękna wokół
a owe żywioły które tak chętnie
wprzęgałeś w swe dzieła
na każdym kroku
Z i e m i a pod stopami
wciąż barwna i płodna
W o d y Noteci i Warty
niczem wstążki urodziwej panny
O g i e ń słońca
co zwłaszcza wieczorem
współ z obłokami
tworzy boski spektakl
i W i a t r co trawy czesze czule
lub wściekły powala drzewa
szkoda że tego zobaczyć nie możesz**

...
**zapewne tam w Niebie
masz lepsze widoki
mimo to kiedy się spotkamy
(niebawem to będzie)
wszystko Ci dokładnie opowiem**

14 08 2006

Mój Santok

Wieś od wieków zespolona z rzeką
swym ustalonym rytmem żyje
pociąg przejeżdża o stałej godzinie
na placu przed sklepem kobiety z torbami
listonosz na rowerze jak co dzień
pani od muzeum uchyla rąbka historii
prom wielokroć przecina nurt Warty
barka leniwie płynie aż od Wisły
bociany w gniazdach donośnie klekocą
w południe radośnie dźwięczy sygnaturka
na brzegu wędkarze cierpliwi nad podziw
gdzieś tam na górze traktor nicuje pole
za nim wygłodniały orszak ptaków
tyle się dzieje w tym zakątku świata
wybranym przez Boga
ze wzgórza ja to wszystko widzę
i tak jak Ikar wlatuję w zachwycie

Ja profan

Nie klękam

kiedy co dnia rano znad horyzontu

wynurza się monstrancja słońca

nie modłę dziękczynnie

kiedy deszcz z nieba

srebrnymi paciorkami pada

i pola spragnione poi

nie całuję ziemi

a przecież mnie karmi

depczę mocarne mrówki

idąc leśnymi ścieżkami

rybi oddech okrutnie przerywam

wyciągając je z sieci

przeklinam wiatr co pajęczynę

i liście w oczy mi ciska

ja profan

W Gross-rosen

**To święta ziemia
stącam po niej w milczeniu
czując się niegodnym
deptać lzy i krew
które w nią wsiąknęły
choć nie ma baraków
i nie słychać krzyków
jest bolesna pamięć
jest wstyd za człowieka**

Zwyrodnialcy

**Zabawili się
wyrzucając z pociągu dziewczynę
jeden z nich miał urodziny
zrobił sobie prezent**

**jutro moja córka
przyjedzie pociągiem z Poznania**

!?

* * *

**Dziwne
rzadko kto chciałby
swe życie zamienić na cudze
mimo kłód które rzucone pod nogi
wielokroć przyszło nam omijać
usuwać albo przeskakiwać**

Październikowa niedziela
południe
za oknem drzewa
odarte z liści i ptaków
zmarszczony owoc jarzębiny
w głębi blok szary
i ludzie z szarymi myślami
i ja sam w pokoju
z dziesięcioma aniołami
i siedemnastoma obrazami
setką książek na regale
tysiącem myśli rozbieganych
o tobie kinie rzece
Herbercie kawie
i ... gwoździu w ścianie

Dzwonek
przed drzwiami kobieta
z dwójką małych dzieci
prosi o coś do jedzenia
jest młoda zadbana
i ma czterdzieści zł zapomogi
nie wstydzi się prosić
przecież dzieci nie mogą głodować

tego dnia miałem się
jeszcze czym podzielić
ale za miesiąc rok
sytuacja może się odmienić

Gubię się Boże
w wielości wszelkiej
w hasłach
co osaczają mnie zewsząd
w religiach partiach
postawach dysputach
w ludziach ustawicznie
wikłanych przez życie

**Poskładać myśli składnie
coraz mi trudniej z dniem każdym
bo ów coraz mniej normalny
coraz mniej bezpieczny
i tak bardzo niepewny**

nie ma już dla mnie
żadnego sensu
nie ma już dla mnie
żadnego sensu

Kroki

Wiele ich było
ile właściwych
ile zbędnych
ile w pogoni za władzą
ile w sumie

kiedy postawię ostatni

Ecce homo

**Który jest prawdziwy
i który ma rację
czy ten z trybuny
co mówi ze swadą
wiele obiecując
czy ten nad książką pochylony
zglębiający mądrości tajniki
czy ten rozgrzeszający w konfesjonale**

**a może ten osilek
w kapturze na łbie ogolonym**

* * *

Codziennie
dzień tak regularnie
stacza się w otchłań nocy
na straganach życia
coraz więcej sklonowanej głupoty

* * *

* * *

**Dlaczego nadal
człowiek człowieka zabija
wszak z tej samej planety
może jedynej tak pięknej i żywej
w bezkresie kosmosu
co zrobić żeby zechciał to pojąć ?**

Dni niczem
colage złożony
z t a k n i e
z bólu i beztroski
z dotyku smaku
z zawodu spełnienia
z niewiary nadziei

Mowa

**Zgłoski powiązane w słowa
te w zdania dają mowę
można ją zapisać
może być niezapisana
obie ważne być mogą
czy mógłby być postęp bez mowy
to retoryczne pytanie
co daje odpowiedź
mowa
ludzie za nią umierali**

Milczenie

Tak Nie

**Gdyby człowiek zamilkł
choć na dzień jeden
a nawet godzinę
ach jakaż nastała by cisza
czysta bez wyzwisk złorzeczeń
bez fałszywego przymilania
bez wymownego pustego gadania
ależ by było złota !**

Tak Nie

**Ileż to razy powiedziałem TAK
a ile NIE miałem odwagę zaprzeczyć
TAK niektóre na wagę przysięgi honoru
NIE choć bolało i wymagało odwagi
NIE choć pokusa tak wielce ponętna
NIE choć gawiedź dookoła inaczej krzyczała
ale i ja często nie wiedziałem
jak głową poruszyć - przytaknąć zaprzeczyć**

* * *

W mojej wieży
fruwają anioły
mimo że z drewna i blachy
wielkie poważne i figlarne małe
z dzwonkami te radość zwiastują
inne z kluczami od sekretów
wreszcie z sercami
to te zakochanych
jeden ma skrzydło pocerowane
tamten z kolei zgubił aureolę
wszystkie siermiężne zwyczajne

lubię je z nimi mi różnie
oby mnie strzegły od złego

Ptak

**Przyfrunął ptak
w gałęziach świerku siadł
zaiskrzył dziobem
pokręcił głową
otrzepał pióra
z kropelek deszczu
wcale nie wiedząc
że radość mi sprawił
i ciąg skojarzeń
przywołał z nagła**

**chciałem mu coś
ważnego przekazać
nie czekał odleciał**

* * *

**Tyle już czasu bez siebie
zamazują się rysy twojej twarzy
rana goi się bardzo powoli
na szczęście pamięć przywodzi
tamte dobre obrazy
radość z bliskości
ciepło pościeli
wspólne wędrowanie
w wybranych pejzażach miłowania**

Tęsknota

**Snuje się za mną
w dzień o każdej porze
zjawia się w nocy
kiedy sen odchodzi
z deszczem co nostalgicznie
łasi się do okien
z wiatrem co jęczy
na polach i strychach
zawsze
kiedy na dłużej wybywasz
i telefon milczy**

* * *

Móc przeżyć od nowa
to co miało być kresem
jest ze wyróżnieniem
czy też kpiną losu
kiedy czasu już mało
wciąż czekać na coś
czego zdefiniować
od wieków nie sposób
może się poddać
pozwolić nieść prądowi
albo póki pora zbiec
a marzenia zamknąć
w kufrze straconych nadziei

* * *

**Tylko nad wodą
drzewa rosną w dwie strony
ku niebu i ku głębi
lecz tylko ku górze prawdziwie
i ja rosnę w dwie strony
ku tobie boś słońcem i rosą
i w siebie by się wciąż tobą bogacić**

* * *

**Wcale o tobie nie marzyłem
ba nawet o tobie nie śniłem**

**a może ty jesteś aniołem uludą
skąd zatem zachwył
twa twarzą włosami biodrami
skąd ciepło twojego dotyku
miłe głosu brzmienie
i ciągle pragnienie
byś nie uleciała**

Zakochanie

**Nic na to nie poradzisz
ani nic nie wskórasz
to dzieje się poza
kontrolą rozumu
to serce mówi
mówi co piszę
rwie się oszalałe
jak zwierzę w potrzasku
lub ptak na uwięzi
a to właśnie zakochanie**

Miłość

* * *

**Chce mi się ciągle
kreślić coś do ciebie
nieomylny znak
że to jest tęsknota
ta zwiastuje miłość
nieodzowną do życia**

* * *

Dziewczyny spragnione miłości
w korale nadziei się stroją
nasłuchują kroków
na skrzypiących schodach lub
melodii w telefonach komórkowych
i wcale nie muszą to być
kroki księcia
ani głos idola - aktora
mogą tupać
nie wycierać butów
mogą nawet bełkotać
byleby wypowiedzieli k o c h a m

Jakiż ogrom pracy
 tysiące kilometrów
 tony ciężarów
 ból pot i stres
 by owe sto metrów
 przebiec w dziesięć sekund
 co może się wydarzyć
 w takim krótkim czasie
 wiele
 może paść rekord

Wuj Jan

**Wuj Jan był szewcem
niemową
miał żonę Mariannę
dwie urocze córki
w kuchni pod jednym z okien
za przepierzeniem
warsztat - niziutki stolik
lubiłem tam zaglądać
pachniało tak dziwnie
i tyle się działo
cierpliwie i sprawnie
przywracał butom godność**

Ciotka Marynia

**Mała szara
skromna jak myszka
przez tydzień tyrała
karmiła świnię
zbierała liście buraczane
pestkowała owoce
nie narzekała
nie podnosiła głosu
i tak mało jadła
wieczorem wkładała
druciane okulary
czytała Kraszewskiego
albo sztrykowała
w niedzielę z kolei
wykrochmaloną bluzkę
i długą spódnicę
na ramiona chustę
taką z frędzelkami
do małej torebki chusteczkę
książeczkę różaniec
pieniądze na tacę
i szła do kościoła nawet
w deszczową pogodę
dziękowała Bogu
za zdrowie i świnię
które w oczach
przybierały na wadze**

Wśród lasów i jezior Łasko
w Łasku dom z bali świerkowych
wyciosanych przez Tracza
w domu Marta
Marta to ciepło
ciepło to miłość
miłość to szczęście
to jest Toporowa

Wiersz o dniu prozaicznym

**Wstałem bez euforii
bo chmury i śnieg na dworze
w łazience na przeciw mnie
facet o zmęczonej twarzy
miniaturowy płomień kuchenki
nie mogłem się doczekać kawy
w skrzynce listowej kolejny monit
w pliku ulotek reklamowych
samochód z trudem zapalił
bo stał na mrozie
na poczcie uiściłem opłaty
za ponad trzy stowy
sporo ... do następnej wypłaty
całe dwa tygodnie
w ciuchlandzie takie ładne spodnie
niestety za małe
przed sklepem kolega
naciągnął mnie na kolejną stowę
do tego ząb zaczął mnie boleć
i po raz kolejny zawiesił się komputer
wieczorem w wiadomościach
prawdziwe niusy-kurioza
poszukiwany senator Stokłosa
premier z ręką na temblaku
sexaferi ciąg dalszy ...
na szczęście po dzienniku
film Barei - śmiałem się do rozpuku
w radiu Zachód z cyklu Goodbye PRL
reportaż podobny w wymowie
(wtedy nie było im do śmiechu)**

**w sumie w pogodnym zasnąłem nastroju
bo w onej prozie dnia codziennego
tak wiele swoistej poezji**

Pałac w Sosnach

Patrzę na dwór zdewastowany
nie przez czas
lecz ludzką głupotę
patrzę na obraz z czasów
gdy dom tętnił życiem
aleja kasztanowa od bramy
z kartuszem do schodów pałacu
gdzie witano gości
staw w oddali z pomostem
tarasy klomby fontanna
psy konie stangreci
wszystko to żyło i cieszyło oczy

dziś tylko wspomnienie zostało

Wszystko to było
przed aktem kolega
naciągnął mnie na kolejną stowę
do tego zap zaczął mnie boleć
i po raz kolejny zawiesił się komputer
wieczorem w wiadomościach
prawałowe niusy-kuriosa
poznukiwany senator Stoklosa
premier z ręką na temblaku
szaleły ciąg dalszy . . .
na szczycie po dzienniku
film Greta - śmiałem się do rozpuku
w radiu Zachód z cyklu Goodbye PRL
reportaż podobny w wymowie
(wtedy nie było im do śmiechu)

w samie w pogodnym zasnęciem nastąpił
do w onej prozie dnia codziennego
tak wiele woiściel poezji

Upał w Santoku

* * *

Deszcz zwilżył jedynie
spierzchłe usta ziemi
pola zlaknione wody
nadal ciężko dyszą
kukułka coraz rzadziej się odzywa
bocian nie klekoce
nawet ryby w Warcie zrządzają
że woda zbyt ciepła
krowy aż w połowie rzeki
chłodzą swe wymiona
a ludzie jak kanie . . .
ulituj się Panie

* * *

**Dziś jest 21 listopada
dwutysięcznego trzeciego roku
obudziłem się w tak dobrym nastroju
i nagle w Kawie czy herbacie
zburzone domy okaleczeni ludzie
sprasowane samochody**

już nie mam dobrego nastroju

Wezuwiusz

Tamtego tragicznego lata
popiół i lawa w zмовie
uśmierciły miasto tak nagle
i całkiem zwyczajnie
jak chciała natura
bo co jej tam przerażone oczy
krzyk zamarły w pół słowa
czy dreszczu rozkoszy

Nie lubię

**Nie lubię poniedziałków
z oczywistych względów
nie lubię dni krótkich jesiennych
nie cierpię szczurów
choć ponoć tak mądre
nie lubię butnych polityków
nie lubię świętszych od papieża
nie lubię pewnej pani
o zadartym nosie
nie lubię że tak pędzą
wskazówki zegara**

nieraz i siebie nie lubię

Strach

**Jezeli nie stałeś pod ścianą
jedenastego bloku w Oświęcimiu
jeżeli nie przeżyłeś wywózki
w mróz trzaskający na Sybir
w bydlęcym wagonie
nie żarłeś kory i trawy
by przeżyć łagier czy obóz
jeżeli nie kryłeś się w szafie
albo pod podłogą
słyszając głosy esesmanów
nie byłeś przesłuchiwany
na Łubiankach lub Szucha
jeśli nie gnano cię
pod ostrzałem z Kosowa
jeśli nie byłeś na 60. piętrze
World Trade Center
owego wrześniowego rana
nie mów że wiesz
co to głód i strach**

Pamiętasz
 rok temu o tej porze
 groby kończyły się tam daleko
 za tymi drzewami
 rok temu wielu cieszyło się życiem
 rok temu wielu z nich
 miało t a k i e plany
 myśmy się jeszcze ostali

* * *

Człowiek co ponoć brzmi dumnie
dźwięczy najczęściej fałszywie
bo choć potrafi katedrę zbudować
przegrodzić tamą morze
a nawet przebić się pod nim
bezpiecznie
stworzyć dziewiątą symfonię
napisać Hamleta spenetrować Marsa
udrożyć żyły nie tykając serca
do tego żywą istotę sklonować
ten człowiek właśnie
dla kilku banknotów
umie gardło poderżnąć bliźniemu
wymyślić super maszynę
by go szybciej zgładzić
albo tak zwyczajnie
zamknąć się w domowej fortecy
by nie dostrzec potrzebującego

* * *

**Dobry Boże
oddałeś człowiekowi
ziemię we władanie
z nadzieją że stworzy z niej
raj nad raje
a człowiek cóż z niej uczynił**

* * *

* * *

Pogmatwało mi się życie okrutnie
choć odmawiałem pacierz
nie wrywałem skrzydełek motylom
mówiłem proszę dziękuję
nie piłem nie brałem łapówek
dziewczynom dawałem kwiaty
często poetyczne słowa
planowałem znosiłem
budowałem w trudzie
wszystko psu na budę

* * *

* * *

Nie śpię
przez skronie
myśli galopują
niczem tabun koni
tumany gazetowych wieści
przesłaniają jasność
rzą głośno szaleńcy pijani
przepychanki wzajemne
w sejmie opluwania
kolejny raz wybiegam
w ten kurewski świat

* * *

Być może
że to się stanie
(trudno w to uwierzyć)
skapitulują i podpiszą pokój
wyleczą rany zasieją pola
imiona swych bogów
wypisane na sztandarach
nigdy już nie zszargają
być może że się to stanie
ale kiedy Boże

Kobieta

Kiedyś nie wiedziałem
ze kobieta tak wiele znaczy
i tak wiele może
ze ból uśmierza koł rany
ze nienawidzić i kochać potrafi
ze bywa damą i zwyczajną babą

Jak zostać poetą

Weź kartkę papieru
(niekoniecznie białą)
weź pióro długopis
może być zwykły ołówek
(jeśli potrafisz uruchomić komputer)
i opisz np. dzień
i co się w nim działo
prawdziwie od serca
dobrze by było
zachwycić się czymś szczerze
albo oburzyć przerazić
jeśli zaś uda ci się
zwrócić uwagę na coś
czego nikt nie zauważył
to coś może być poezją
tak mi się wydaje

Muza

**Kiedyś w pracowni
zjawiała się muza
(muza jest
rodzaju żeńskiego)
o wydatnych udach
z rozwianym włosiem
jakimś żarem w oczach
muza zazwyczaj
dziwną być potrafi
umie wnieść radość
rozchmurzyć czoło
a nade wszystko natchnąć
malarza tudzież poetę
do twórczej pracy
...
gdy jej się znudzi
odchodzi bez słowa
a malarz tęskni
poeta się nudzi**

Muzyka Chopina

Gdybym grać umiał
grałbym bez końca Chopina
bo tak mi swojsko
dźwięczą jego nuty
jak ptaków świergot
o porannej porze
jak pszczoł bzyczenie
w ulowej pasiece
jak deszczu lub gradu
po oknach bębnienie
albo jak wiatru zawodzenie
w poszyciach chałupy
jak szmer strumienia
przelewającego się
po kamieniach w górach
jak tętent rozhukanych koni
jak
jeśli się dobrze wsłuchasz
wszystko to znajdziesz
w muzyce Chopina

* * *

**Moja teza że piękno
tkwi nawet w brzydocie
potwierdza się
gdy patrzę na obrazy
Hieronima Boscha**

Jest taki kraj

Jest taki kraj nietrudno odgadnąć

- gdzie tyle spraw stoi na głowie
 - gdzie (możesz być pewien)
twój sukces wprowi w smutek wielu
 - gdzie żeby zasiąść w rządzie
wcale nie trzeba być mądrym
 - gdzie płyty z betonu niekiedy różowe
grodzą sąsiedzką niezgodę
 - gdzie całe lasu połacie
tnie się na zwyczajne palety
 - gdzie kilometr autostrady
buduje się całymi latami
 - gdzie wśród znaków drogowych
jest taki co ostrzega przed koleinami
 - albo inny zwany czarnym punktem
mówi ilu zabitych a ilu rannych
 - gdzie bezmyślnie wrywa się stare tory
i niszczy urocze budynki dworcowe
 - gdzie w licznych kościołach ogrom szmiry
obraża świętych i samego Boga
 - gdzie pewien ojciec niezwykle bogaty
potrafi otumanić tysiące kobiet
 - gdzie senatorowie lekarze sędziowie
mocno skorumpowani
 - gdzie kiedy trzeba się buntować
zawsze jesteśmy zwarci i gotowi
- jest taki kraj**

O chlebie

Żeby o chlebie napisać prawdziwie
zacząć trzeba od ziarna
co jego załączkiem
a jeszcze lepiej od ziemi
z której się rodzi
albo od rolnika
co owo ziarno zasiał w glebę
nie zapomnij o deszczu i słońcu
bez których by nie zakiełkowało
o żeńcu co zebrał je z pola
i powiązał w snopy
i jeszcze o młynarzu piekarzu
a także o Basi i Bożenie z Zapiecką
dlatego kiedy
chleb zaczynasz kroić
pomyśl ciepło o wielu
a chleb przeżegnaj

Kamień

Zawsze kiedy dotykam kamienia
albo wykradam go ziemi
myślę o jego niezwykłości
ze sędziwy bo w latach milionowy
ze wędrowny z lodowcem
przeszedł ogrom świata
ze z księżycem w układach
bo się obraca mimo grawitacji
kiedy zabieram go z pola
czuję się jak profan
cóż z tego że zrobię z niego
tors osła serce anioła
a może oko cyklopa
wątpliwej wartości będzie to dzieło
w ziemi od wieków jest klejnotem

Coś co stać się może
w dobrej lub złej wierze
dzieciące
by dostać lizaka i by byli
przy mnie tata i mama
młodzieńcze
by być szybko dorosłym
i belfer pytał od końca dziennika
później te męskie
by ta jedyna była mi oddana
by nie mieć długów
i praca była ciekawa
wreszcie starcze
bodaj najważniejsze
by było zdrowie na czas emerytura
by nie dokuczała rwa kulszowa
by zapamiętać gdzie co położyłem
a nade wszystko
by nie zapomnieć jak się nazywam

Anioły

Dobrze że są anioły
z nimi pewniej bezpieczniej
to one ciepło tkają
promieniami słońca
z chmur zlewają wodę
tęczę rozpinają
roznoszą kwiatowe zapachy
rozdają też miłość
nade wszystko czuwają
byś bezpiecznie przeszedł
przez kładkę życiową

Emerytura

Tak sobie tuszę
że ja już nic nie muszę
ja wstać mogę o ósmej
a nawet w południe
nie muszę się golić
zakładać świeżej koszuli
i wyprasowanych spodni
spoglądać na zegar nerwowo
by zjawić się w pracy punktualnie
rozkładać papiery
korygować plany
dzwonić uzgadniać
zdejmować zawieszać
plótna na ścianach
patrzeć na gęby
co mi niezycziwe
i się stresować
ja mogę rzeźbić malować
jeździć na rowerze
przez kilka godzin
mogę czytać pić kawę
odwiedzać targi staroci
mogę stać nawet na głowie
ja mogę już wszystko
nikt mi nic nie powie

Starość

Dosięła mnie psia mać
to się musiało kiedyś stać
po szóstym krzyżyku
wiem już na pewno
że nie jestem pępkiem świata
i do tego co robię większy
mam dystans zdecydowanie
częściej się uśmiecham
dekalog już tak nie uwiera
i by nie rozśmieszać Boga
planuję bardziej ostrożnie
z rezerwą też patrzę
na wielkich tego świata
bo okazują się często
zwykłymi kanałiami
i wciąż się uczę
i wciąż dziwuję

* * *

Zrozumieć świat
w bezkresie kosmosu
kwarki w atomie
niewidzialne fale
co głos i obraz niosą
w odległe regiony
cud narodzin życie
kolor zapach ogień
deszcz wiatr i tęczę
szczególnie to
że się kocha
i że się zabija
daremnie próbuję

* * *

To pewne
nie spóźnisz się
na swoją śmierć
tak jak nie spóźniłeś się
na swe urodziny
Bóg jest punktualny
aż do przesady

* * *

**Moje życie
jedno z milionów
zapewne do innych podobne
a jednak inne niepowtarzalne
ani nadzwyczajne ani beznadziejne
takie je lubię na takie się godzę
i jest tylko moje !**

A ja wciąż bez odpowiedzi
dlaczego zło się panoszy
dlaczego człowiek na człowieka warczy
dlaczego nie ma końca wojen
dlaczego z pięknem wygrywa brzydota
z mądrością głupota
dlaczego uczeń przestał
szanować nauczyciela
dlaczego polityk kłamie
patrzac ludziom w oczy
ksiądz bez wiary biskup uwikłany
sędzia i lekarz skorumpowany

dlaczego i jak długo na Boga !

Jerzy Gąsiorek (Gąsior)
Plac Staromiejski 4/118
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. 095 / 663559050



Urodzony 17.01.1941 r. w Granowcu
Absolwent UAM w Poznaniu.
Poddyplomowe na UMK w Toruniu.
W latach 1963 - 1977 nauczyciel
w Zespole Szkół Budowlanych
w Gorzowie.
W latach 1977-79 prowadził
galerię Oficyna przy gorzowskim
Muzeum a od 1980 do 2006 galerię
Biura Wystaw Artystycznych.
Od 2006 r. na emeryturze
Realizuje się jako plastyk, autor
setek pastelów, rzeźb i asamblaży
Sporadycznie pisze o sztuce
i architekturze.
Podobnie traktuje poezję.
Dotychczas wydał cztery
tomiki wierszy.
Od 2003 r. członek Związku
Literatów Polskich.

SPIS WIERSZY

Zycie	3
Moje dzieciństwo	4
W Granowcu po latach	5
W Sławnie po latach	6
Zabawka	7
Dziwne	8
Tworzenie	9
Kutna Hora	10
Bornholm	11
Piramidy Partenon	12
Ona	13
Znowu się dąsasz	14
Marzenie	15
Pasja	16
Wielki Piątek	17
Tobie się zdaje	18
Właśnie wtedy	19
W Santoku	20
Dom w Łasku	21
Santok dziś	22
Siena	23
Gross-rosen (Rogoźnica)	24
Nocne ptaki	25
Jesień	26
Zima	27
Maj	28
Jedno marzenie	29
Codziennie w tysiącach pracowni	30
Na łąkach wyobraźni	31
List do ks. Jana T.	32
Papieżowi	33
Fotografia	34
Egzamin z życia	35
Moje anioły	36
Niebo	37
Dudo co malowałeś	38
W galerii Hasiora	39
Tu Światli się rodzili	40
Modlitwa o deszcz	42
List do Hasiora	43
Mój Santok	44
Ja profan	45
W Gross-rosen	46
Zwyrodniały	47
Dziwne rzadko kto	48
Październikowa niedziela	49
Dzwonek	50
Gubię się Boże	51
Poskładać myśli	52

Kroki	53
Ecce homo	54
Codziennie	55
Dlaczego nadal	56
Dni niczem	57
Mowa	58
Milczenie	59
Tak Nie	60
W mojej wieży	61
Ptak	62
Tyle już czasu	63
Tęsknota	64
Móc przeżyć od nowa	65
Tylko nad wodą	66
Ja wcale o tobie nie marzyłem	67
Zakochanie	68
Miłość	69
Dziewczyny spragnione miłości	70
Biegacz	71
Wuj Jan	72
Ciotka Marynia	73
Toporowa	74
Wiersz o dniu prozaicznym	75
Pałac w Sosnach	76
Upał w Santoku	77
Dziś jest 21 listopada	78
Wezuwiusz	79
Nie lubię	80
Strach	81
Cmentarz	82
Człowiek co ponoć brzmi dumnie	83
Dobry Boże	84
Pogmatwało mi się życie	85
Nie śpię	86
Być może	87
Kobieta	88
Jak zostać poetą	89
Muza	90
Muzyka Chopina	91
Moja teza	92
Jest taki kraj	93
O chlebie	94
Kamień	95
Marzenie	96
Anioły	97
Emerytura	98
Starość	99
Zrozumieć świat	100
To pewne	101
Moje życie	102
A ja wciąż bez odpowiedzi	103



83	Krok
84	Eco home
85	Codex
86	Black and white
87	The night
88	Moon
89	Almond
90	The life
91	W. M. J. W. J.
92	Pink
93	The life
94	Teatona
95	Mac. p. 12
96	The life
97	The life
98	The life
99	The life
100	The life
101	The life
102	The life
103	The life
104	The life
105	The life
106	The life
107	The life
108	The life
109	The life
110	The life
111	The life
112	The life
113	The life
114	The life
115	The life
116	The life
117	The life
118	The life
119	The life
120	The life
121	The life
122	The life
123	The life
124	The life
125	The life
126	The life
127	The life
128	The life
129	The life
130	The life
131	The life
132	The life
133	The life
134	The life
135	The life
136	The life
137	The life
138	The life
139	The life
140	The life
141	The life
142	The life
143	The life
144	The life
145	The life
146	The life
147	The life
148	The life
149	The life
150	The life

ISBN 83-88784-33-1



5,00 -

W i M B P w Gorzowie Wlkp

821(438)-1



001-005081-00-0